



Małgorzata Dobkowska

PRZEŁĘCZE

Małgorzata Dobkowska

PRZEŁĘCZE

* * *

od czego ten kłuc
w kieszeni
od jakieś furtki
ogrodu
o letnim zapomnieli

oddaliły się sady
młoty oparem rasuły
przebrzmiała ich nieśola
brzązająca piosenka.

płatki trą wanio
leżą na smigłej trawie
bezwładne w nieładzie
dotykasz ziemi
sprawdzaś
i ten płaczesz

DIONIZYJE MATKĘ

"przepiórki w płatkach rdzy" 19
przepiórki w sarkofagach
glazurowane na gniardach
w nosie na stołach od pani matki
w rogach resztych pól
z dylektem na kamieniu
w kępkach

uśledzicie uśledzicie wędrownie

Takimi młodzieńcy
z wieńcami na głowach
miszą nad wami
ze struszcami
w liściach minorośli
mienusyceni igłami
dalszych wzmuszeń
bachusy



Małgorzata Dobkowska

PRZEŁĘCZE

* * *

nóża kęsa nękę jak pies
przypomina zwraca uwagę
- nigdy nie jest zapóźno
na odwołanie lewiaty.

asp.

Szanowny Czytelniku!

Jeżeli uczynisz próbę, zanurysz się
w ten fragment świata i poczujesz,
że nie jest Ci obcy, że te kłaki,
skały, przystanki też kiedyś mijales,
będzie mi to najwspanialszą, czytelniczą
nagrodą ~ wspólnotą odczuwania.
Jest w niej siła na przyszłość?
Kiejący tę nadzieję ~
~ Matg. Dobkowskiej.



IV/V 2015.

Zdjęcia

Małgorzata Dobkowska

Zdjęcie autorki

Maria Podworska

Redaktor

Jan Leończuk

Wydawca

Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego

ul. Kilińskiego 16

15-089 Białystok

www.ksiaznicapodlaska.pl

ISBN 978-83-63470-39-5



Skład i druk:

Agencja Reklamowa TOP

ul. Toruńska 148, 87-800 Włocławek

tel. 54 423 20 40

e-mail: agencja.top@agencjatop.pl

WIATR. OPUSZCZENIE

odciskasz piętą ślad na piasku
głębiej i głębiej
kręcisz gorliwie

zanim rozejrzysz się
wyruszysz dalej
z karawaną ?

WYPRAWA

„pragniesz(...) zostać tam,
gdzie możesz tylko bywać.”

Anne Sexton

usilnie szukam wiersza
potrzebuję go
niech użyczy swego żaru
krew rozgrzeje do czerwoności
jak piec pogrzebacz opoka miłość

chodzę rozglądam się na ulicy
patrzę pod nogi
a nuż się o niego potknę
łaskawie podstaw mi nogę

zaczepiam się
leżę wierszem
białym
jest świat
tej styczniowej nocy
jego złożone chusty
arterie przesmyki
stają się coraz czystsze
jasne zanikają

kurczliwe opuszki palców reagują
lodowatym okrucieństwem zimy
poławiacze pereł w zielonych rękawiczkach
powiększają zasób słów
o 400 odmian śniegu
prosto z Grenlandii



Dotyk



Cień liścia

STRAŻ NOCNA

*Eli Michalskiej
Ewie Alimowskiej
Agnieszce Krotke*

w odległym bliskim miejscu siedzi
wprostowany wpatrując się w obramowanie okna
pochyla głowę zachowuje powagę ostrzy pióro
zaciska dłonie na parapecie skupia się
na stole stos kartek pomazanych pokreślonych
przedartych

wspólne czuwanie nocy
starania by nie utracić okazji rozumienia
nie wypuścić zbyt łatwo z rąk
jeszcze trochę powalczyć wytrwać
uzyskać moc kształt dźwięk i kolor

próbówka destylacja aorta
jak dalece można opisać świat
zdobyć nadzieję złudną pewność
wysnuć błędne wnioski
łowić fragmenty cząsteczki odpryski
w ilościach natężeniu dopasować puzzle
zgubiony element
który wybrać sposób czy on istnieje

poczuj nie jesteś sam na tę właśnie chwilę
która teraz się rodzi i zaraz zanika
z wolna wschodzącym słońcem
otwórz oczy i słuchaj wytrwale
jak ciszę w ukryciu napełniają dźwięki
jak części obrazu słowa składają się
w li tylko pozorną niemożliwą całość

* * *

dzień rozpościera świeżo prasowany obrus
jeszcze niesplamiony krwią kieliszków
kontury kasztany suną wolno w powietrzu
kładąc się farbą wczesnym cieniem
gładkie dzbanki porównań wyskakują z ziemi
z cichym pyknięciem kokonów irysów

budzisz się i masz nadzieję

serce jak źródło aksamitne usta jabłka
lekko bije w policzek i zaręcza dłonie
spienioną radością srebrnych obrączek

mały wodospad rąk
opada ułamkiem ramienia
powoli ścieka z włosów
chowa się przed okiem wróbla
ciekawością begonii w skrzynce

* * *

już świta ociepiło twarze
chwytam odbicia w rękę chowam przyciskając
obserwuję twoją jak dalej pełźnie po słońcu
jak małe zwierzątko przegina się jak kot
przepatruje głębię

nad nami w dzierzawie gałęzi czereśnie niebo
a imperium jasności zatacza coraz szersze kręgi

zbieram słowa i lepę z nich gniazdo pod powałę domu
warkocz czasu rozplata się i płoży po ziemi
prosta żerdź dnia rośnie nadal
reflektor słońca skierowany wprost na ciebie
błyszczysz o złoty chłopcze
światło cię pochłania

WYCIECZKA. ZNAKI

*wycinaczom drzew
w miastach*

otarcie się o ludzi o drzewa
na chwilę na trochę
szorstko z bólem aż do skaleczenia ręki
zdarcie mchu dojsście do rysów
czy możemy zapomnieć

mieszają się soki
zaciskająca się dłoń serca
bije pod poduszką zieleni

one zostają my nie dlatego czasem
mściwie stajemy z toporem
i doznajemy nawet dziwnej ulgi
na widok luki w krajobrazie
coś się skończyło nic się nie zaczyna
ów moment zawieszenia
gdy czas się lituje i przestaje bić

czy rzeźba drzewa zastąpi
prawdziwe drzewo ze szczęśliwym
kominem bociana na szczycie
czy zdjęcia obrazy pomogą złagodzić
pustkę utracenia i ucieczkę z mitu

PŁAKANIE MODREGO BZU

ograbić ten krzew
powiedziała groźnie Paulina
wskazując nań

oczy przyciągają się doń
ręce wyciągają się w toń
przebiega przebiegły uśmiech
niesie drabinę

hej żniwa majowe

V 2013

* * *

wierzby nad strugą
wierzby w wodzie
zielonym szpicem przebijają tafłę
tłuką się jak ma dusza
ulotna stojąca nad stawem
ciemny stracho – ptak
połyskliwy pasiasty krzemień

hej zaśpiewaj mi piosenkę
o niepokonanej uciekającej wodzie
- czasie
migoczącą nad przezroczną ćmą łąk
o świętej drodze układanej
- bielejącym gościńcu
o ptaku co śpiewał i padł na niej
którego mijamy za zakrętem
w olszynach

prędzej prędzej
otwiera się skulona przestrzeń
czekają diabły rogate
i anioły pyzate
cierpliwe
szepczą chodzą kuszą

prędzej prędzej wybieraj wybieraj
daruj daruj
jeszcze jeden dzień w drodze
naprzód miej zmiłowanie

znaki ptaków na niebie
szepczą zaklęcia
rytuały przejścia

noc jak ryba
prześlizguje się między palcami
i odpływa srebrem
daleko z wędrówką rzeki
za most i czwartą kataraktę
uważnie przypatruje się nam
ciemne gładkie lustro

las coraz głębszy i gęstszy
zostaje rośnie we mnie
z azurem mgły pajęczej
mirażem wojażem
po krainach małych i cichych
z niespokojnym pulsem

WIDOKÓWKA UNIWERSALNA
(Nagroda Stowarzyszenia za pomysł)

P.C.

na kartce przysłanej przez Celinę
pod wdzięcznym tytułem
„Pozdrowienia z wakacji”
znajdują się następujące zjawiska:
– małe fale rozbijające się o brzeg
(duże jezioro, morze?)
– malownicze zielone góry, kolejka,
– las, rzeka, staw?
– dzikie zachody słońca,
– biegący roześmiani turyści
w skąpym przyodziewku.
– Celino, gdzieżeś była?
A Celina była na wiosce.

W PYLE, KURZAWIE

miły kładziesz
mleko i miód na sercu
przylatują pszczoły
gryzą słodko i skutecznie
w upale
siadają motyle
spijają
zgrzebną gorycz z ręki

oblizujesz łyżeczkę
buszujący w pasiece
pełnej słodkości słów
pszennego wosku
zapachu w sadach

lato rozlewa się szeroko
gościnnie po łąkach
złotym półksiężycem
horyzontu na twojej szyi

słońce nie ustępuje
chłonie barwę
okrąża dojrzewa
spóźnione spada
pod pokrywę nocy

trawa wyczesana
koszyk z wiśniami
jak usta zebrany
można iść
dokąd
ową żółtą drogą

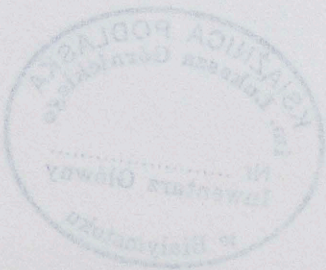


CYKL OGRODÓW

czasem zapuszczam się do tego ogrodu
dziwny to ogród na wpół nie plewiony
miętko przechodzi z części dzikiej w angielską
potem w południową włosko - francuską
w wymuskane krzewy figury szpalery altany
sylwety boskietów cyfry nasadzone
róże już nie pierwsze już cywilizowane
powojniki zmienione w smaczne klementisy

w zagajnikach bogów rześkie bukoliki
ciepło panuje niespieszny spokój i zadowolenie
w tle delikatne skrzypce Haendel i Vivaldi
liście opadają z rzadka szybko są sprzątane
płatki róż osypują się lekko z pojemnika muzy
wprost do obrazu fontanny z więzionym łabędziem

ja parweniuszka skradam się powoli ocieram
trzymam płotów drzew mchu bukszpanu
jak komandos zwiadu sierotka albo anarchista
(raczej jeszcze ducha co daje też pewne miłe odczucia)
w konsekwencji dziwna ambiwalencja swoboda i dzikość
zmagają się z szacunkiem dla harmonii formy



śmiałem jednak wyglądać jaskółek kontrastów zaprzeczeń
niespodzianki w pudle czarnej róży w studni
przemijania ? rozkładu ? nowej nadbudowy
uzurpatorka pragnie prawa do kawałka ziemi
piędzi garści opłotkami z boku
przy beczie z deszczówką i ze złotym żukiem
mącącym powierzchnię walką z przeznaczeniem
nie uległym jeszcze od przypadku losu

mogę interweniować wtrącić się w naturę
ależ jeszcze mogę – przecież mogę – muszę
i gdy już zamiera podaję okrutnie łagodnie
małą tratwę liścia by skrzydła wysuszył
niepewnie odbił w górę siadając na trawie
z której z zegarkiem w rękę za piętnaście minut
poderwie go w dziobie biały tłusty gołąb
zgodnie z prawem istnień tylko tyle czasu

KURTYNY WODNE

I

ta fala już odchodzi
piersi wód ich lawa
spienione draperie
gryfy

oddech przytłumiony
zmącona powierzchnia
pierwsza warstwa
którą dostrzegasz
spiętrzenie upadek
wszechspójnia

siedzisz i patrzysz na niby
skończoność powtarzalność natury
ościeża krańca świata
czy dostępne i tobie pozornie
zwierzęciu lądu
kiedy wracasz

II

desant słów rozgwiad musuje
prężą ciało szemrzą
cicho wyrzucane na plażę
na przystanie zgasłe
splątana wodorostów przędzę
błyszcząc srebrem świtu
pasąc oczy i język

w rozpalanym łuczywie dnia
ich piękność topnieje
tajemnica znika
uchodzą wraz z Luną

w jasności znowu mocowanie
ze słowem mową czynem
wezbrany obrazem
emisja dźwięków ciszy
i syrenich wezwań

siła wiatru zamyka
jod powietrze w płucach
łowne konchy dłoni
czeszą ciemne wody
jej stelaże lekkie
materie i przęśla

wokół bezustanna
gorączka na-rzeczy
ogniki jantaru
palą ciemny piasek

jego piwne ziarno
wokół białych kostek
spina szal muszelek
i zostaje

kto niewinny dzisiaj
niechaj rzuci słowem
jak muszlą w rozkwicie
zdarzy się że trafi
los się roześmieje
sypką pianą fali
solą krwi w twym ciele

* * *

w kuchni kopernikańskiej
gotyckich szczytach
lęły się planety
w domu z piernika

ucierane ważyły się
leżały kruszały w proporcjach
w oparach mgławicznych
gniazdując

wędrowne zlepiały się obracały
przecinały eliptyczne linie
zmieniały zakrzywione drogi
losy kpiły
erupcje i konwulsje
naszyjnik nanizany na nici orbit

wczoraj jutro pojawia się świat
w kolejnym akcie dramatu nauk
wykluwa następne jajo pęka
przesuwa się ustawia
nowy porządek rzeczy

w obliczu władcy Heliosa
deprecjacji Plutona
chmur ozonu dziur
prowokującej nielegalnej tęczy
jeszcze jeden obrót dzisiaj

* * *

a jak kochać to mocno
do krwi do kresu do horyzontu
do krawędzi dnia
przygryzać wargi

a jak nie kochać to nie
żadne letnio połowicznie

czyż naszym zadaniem nie jest spalanie się
utlenianie rozpad cząsteczek
każdy atom w naszych ciałach jest częścią kosmosu
stojąc mocno na ziemi uchodzę w powietrze

JAK W SZKLANEJ KULI

przez soczewkę powietrza
widzisz zatopioną kopułę słońca
pod lśniącą złotą bramą przechodzisz
diadem na twym czole

zasypane mapy pustynnej doliny
przy stożkach ogrody dzikie
z pnączem winoroślą jabłkiem rajskim

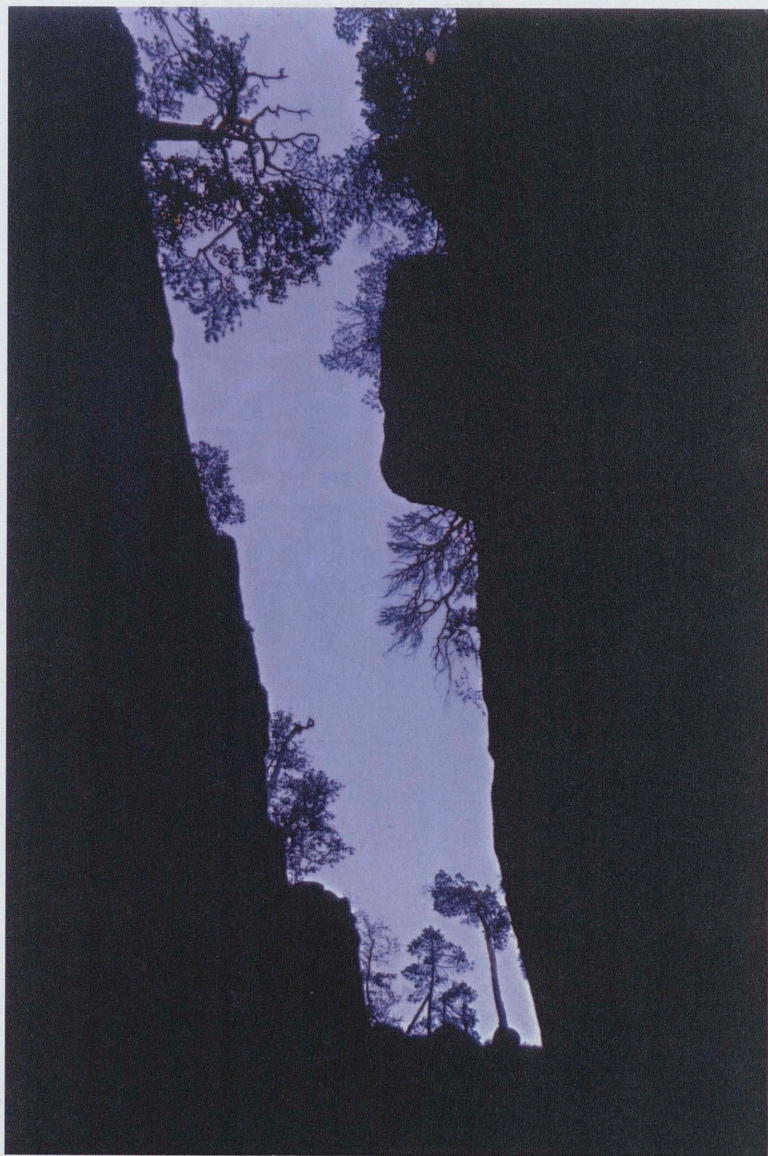
przezroczem lunety dostrzegasz
miasta dalekie w górach twierdze
wieże wysmukłe skalne gołębniki

wysoko nad głową
szarosrebrna sygnaturka ptaka
razi oczy i serce trzepotaniem głosu

w cieniu blasku rodzi się legenda
łudzający śpiew wschodniej baśni
słodką iluzją



Kamienne niespodzianki



Skalne haiku

POJEDYNEK. TO NIE JEST REMIS

„Oprócz szkieletu
miały serce dinozaury”

Anna Frajlich

teraz na przykładzie
kanionu Koprulu i płaskowyżu Hierapolis
oglądam konsekwentne zmagania przyrody
z możliwościami człowieka

radują one bardzo nasze
aktualnie ludzkie oczy
może i nawet chciałabym
żeby proporcje były nieco inne

żadne słowo nie opisze prawdy Kanionu
jego urody i władzy w której trzyma nas
i niby ujarzmiony turkus butli rzeki
zawsze będzie niedosyt albo przesada
gdyż każde oko postrzega inaczej

ostatecznie natura zagarnia wszystko
panuje wodą rośliną wapieniem skałą
pozornie tylko dzieli się łupem
ustępuje miejsca w przyczajeniu
jak płowy jeleń

poruszamy się w płytkiej
i kruchej skorupce pewności
drobimy na huśtawce my władcy przestworzy
śpiewając panegiryk piosenkę ludzkości
uroczo

na tarasach wody cieszymy oko
pożądaniem tajemnic
pijemy herbatkę na krawędzi skały
pod spodem w punkcie wyjścia
uświadamiający jasny gorzki żal
taniec w strachu poplątaniec

i och mój „drogi Augustynie”
wszystko ginie życie zmieni się
rzeka jonów nadal płynie

WYZNANIA UCIEKINIERKI

nauczyłam się żyć w biegu
nigdzie nie mogę zatrzymać się na dłużej
mam dzikie głodne oczy

na pozór nauczyłam się żyć w biegu
unikam ostrych światła
nie patrzę ludziom w oczy
choć czasem irracjonalnie mam takie pragnienie

niech ten mężczyzna spojrz na mnie
ręce drżą chowam je do kieszeni
chciałabym teraz stać się niewidzialną
gdy przyciskam się do pleców kamienicy

znalazłam ucho przez które weszłam do środka
chwilę odpoczną i może znowu
stanę się silną

W OCEANIE

głaszcze cię dłoń wiatru i powietrza
po głowie po policzku
idziesz do mnie w złotej chmurze pyłu
tygrysich oczach

nieśpieszne liżnięcia słońca
refleks na twojej szyi
syk skóry parowanie
nasze ręce szczęśliwe
śpiewają jak ryby
tańczą strzepując
małą tęczę piasku
zaśniemy na niej

przeplatam warkocz zielenią i ciszą
grzeję się w twoich słowach jak przy piecu
gdy nagle zalewa nas fala czułości
miłość porusza kołyską ciała
świerszcze i liście spadają
z drzew skały na samo dno
muszli

„HAIKU” Z NAMYSŁEM

zastanów się
mogło być jeszcze
czucie na szkiełku

PO WOJNIE. POEZJA

*„teraz jeszcze przechylają
moją łódź niepewną”*

T. Różewicz

myślał że tam się ukrywa
w odpakowanych świeżych dekoracjach
aktualnej Grupie Laokoona
przesypana ociosana rumowiskiem
najeżona kolcami szkła i drutu
z zasłoną dymu ciemnych ognisk

nawet zaczął szukać
nożykiem próbował odwalić głazy
i wywiesić z udawanym spokojem
tabliczkę „min niet”
zapomnieć

znowu jednak
na powierzchni „wyjścia”
oczy wytwarzały nadal swe obrazy
przyoblekając duszyczkę w ciało
w formę rzeźbę

poruszały źródło
biło w jego zasklepionym sercu
niczym zamknięty obwód wody
tam brało swój początek i umierało
ciągle uparcie tworzyło przyczynę
kolejnej „Nauki chodzenia”

następne życie
nie anonim
recykling

WIZYTA

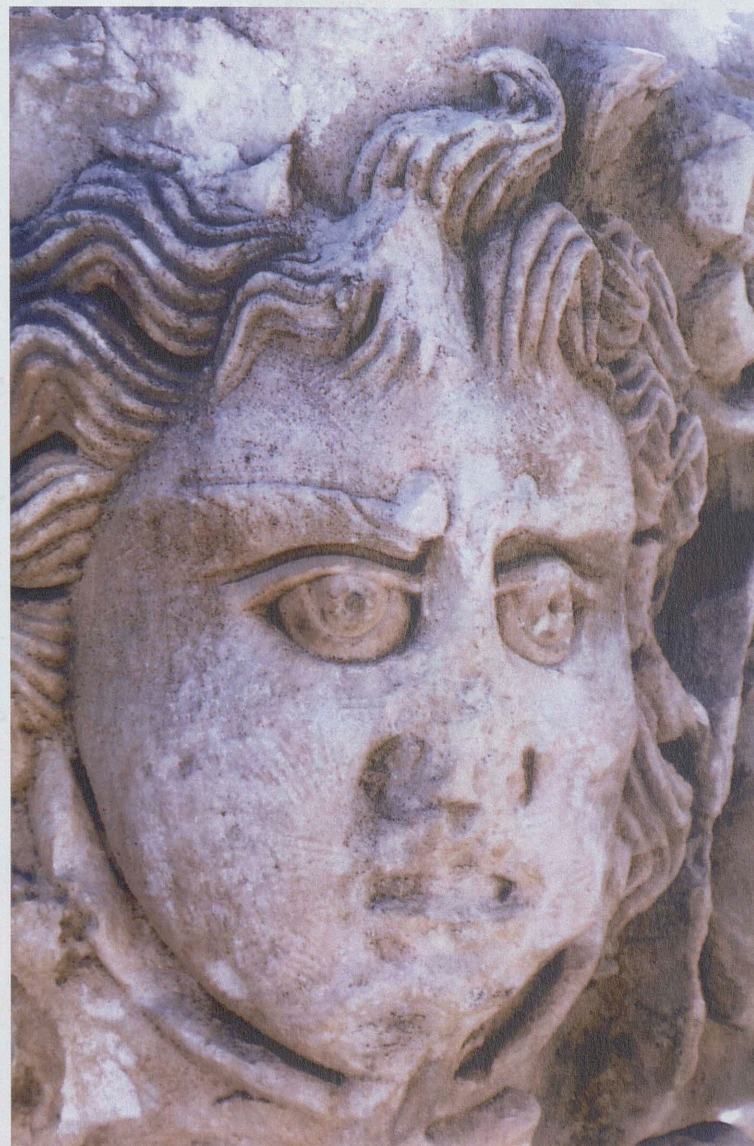
siostrze Joannie

w wielkim muzeum świata
dotykam małej rzeźby z kamienia
wiem że jest to surowo zabronione
(w rodzinie mam w końcu muzealnika)
pod naporem dłoni czekam aż przemówi
marmurowa głowa antycznej dziewczyny
o lokach ściśle przywartych do skroni
jej usta są nadal otwarte jakby przed chwilą
uciekło z nich słowo
czym było czy było krzykiem
czy krąży nadal w odpowiednio chłodzonym
powietrzu muzeum czy wydostaje się na wolność
i pobrzmiwa w łaskawych górach Hellady
wielkie panuje tam zagęszczenie głosów ludzi i bogów
mogę domyślać się co mówiły usta w Pompei i Herkulanum
jaką zagadkę opowiadałaś rzeźbiarzowi
dziewczyno sprzed tysięcy lat

ZAGADKA ISTNIENIA ZAGADKA KRAŻENIA

Kubie

Zbite kłębki atomów
chwyta kot na parapecie.
Oblizuje się.
I po świecie.



Maska



„Przyczajony tygrys, ukryty smok”

PIOSNKA WINNETOU

od domorosłych filozofów
samozwańczych władców stworzenia
którym wszechświat obraca się
wokół ich brzucha
o wybaw mnie Manitou

od dużych acz niewysokich
o rozbudowanym ego
monstrualnych rozmiarów
wokół których porusza się
księżyc i upadają gwiazdy
ustrzeż mnie Manitou

od jadu i plotek
kochanych pobratymców
wkurzonych krwiożerczych chrześcijan
i fałszywych buddystów
ochroń mnie Manitou

od nienawiści i zazdrości
sąsiedzkiej bratniej „pomocy”
prawdziwie miłujących świat
istot
strzeż mnie Manitou

daj mi się trzymać krzywo a prosto
niby głupio a godnie
nie każ mi nienawidzić śmiać się z za węgła
jeno podchodzić mustangi na rozległych preriach
podziwiać ich ruchy bieg ku słońcu
dziękuję Ci za ten widok Manitou

od niskiego knucia
fałszywych rozrywek
popychania kogoś na stoku
i wyśmiewania jego głupiej miny
brudnej od piasku i śniegu
trzymaj mnie z daleka Manitou

nie muszę nawet dzierżyć szpilki
do przekłucia balonu
nie chcę by uchodzący syk
przekręcił wyblakłe lotki
mego indiańskiego pióropusza
hough

DYSKURS POD ROZWAGĘ

Przyskoczył kolega Bruno
do kolegi Słonimskiego
i za ten wymysł archaiczny
błędnie nadal kultywowany
– za sonet w gębę!

Za kolegą Tolkiem
stał słusznie oburzony
postawny esteta Tuwim
i wziął odwet!

Futuryści zwarli szyki
i ruszyli do ataku
Skamandryci przegrupowali się

Zaistniała aktywna wymiana poglądów
Argumenty padały hojnie
zbijane skutecznie przez jedną
i przez drugą stronę

Przybieżeli policjanci
i krytycy literaccy
Spisali zeznania

Nazajutrz przyszli futuryści
oraz skamandryci znad Wisły
z ulgą ujrzeli swoje
prawie nieprzekręcone nazwiska
w popularnych periodykach Warszawy

Ich młoda szumiąca piórami krew
nie została przelana na próżno
Zyskali mołojecką sławę!

Sława rosła i rosła.
Za czynami przyszły słowa
Słowa! Słowa! Ptaków szum!
Ptaków śpiew.

Rok Tuwimowy 2013

„PODRÓŻ DO WNETRZA ZIEMI”

usilnie szukałam znalazłam
kopałam w zapamiętaniu
z całej siły rękoma
dziecięcą łopatką zgubioną

odrzucałismy muszle kamienie
rozjarzyło się ogniem płomieniem
otworzyło się okno ziemi
bluznęło jęzorem lawy

niezniechęceni dotarliśmy
do prażródeł kopalni pieca
a tu milczenie za hukiem
odpowiedzi nic nie roznieca

milczenie jest odpowiedzią
wielce wymowną nieczułą
to wszystko ? niemożliwe
trudno się zgodzić ; jutro ?

cóż dalej mamy czynić
o biedne istnień duchy
kreślić znak na skałach jakiś
rzucać cień na jaskini druty

wyszłam wreszcie a tutaj Urugwaj
ludzie chodzą nogami do góry
przekorni godzą się żyjąc
tańcząc egzotyczne mazury

wiatry pamperos wieją
temperatura spada
pumeks w dolinie La Platy
ręce gorliwie przygląda

pancernik szybko umyka
ceremonia się zapowiada
stu bębniarzy przy winie
pra-sny z Afryki sprowadza

rozwiązanie tkwi może w gwiazdach
spoglądam więc w czarne powietrze
ogarnia całość surowa
nieodgadniona przestrzeń

EWAKUACJA INSTRUMENTU

Ani Bojaryn
– ratownicze skrzypiec

skrzypki na plaży
zakopane w księżycowym piasku
w bliskości krateru
przybyły dziecięcą pirogą
ulatuja
tnąc grotami smyków
strzępione krawędzie
krążą stadami gawronów
kraczą

wytropiłeś z lunetą
zestrzelone chwytasz w powietrzu
dzielisz na litery
spadają jak ptaki
nie jak człowiek

uwięziony piramidą gęśli

POŻEGNANIE Z PLANETĄ

chcę napisać epitafium
epitafium dla planety
czuję że coś jest nie tak

żegnam się z Tobą o dostojny Plutonie
starożytny wypełniony natchnioną chwałą
o nabrzmiałym błyszczącym od iglic korpusie

wynieśliśmy Cię w nieboskłony prześwietnej hierarchii
teraz o niewdzięczni małostkowo nagle i gwałtownie
spychamy Cię w dół

Twój satelita Charon zabiera Cię łódką
z pozornego świata lepszych planet

gdy w tej chwili nagle niespodziewanie
spoglądam w Hierapolis z szacunkiem
na Twą ukrytą bramę do innego świata
jest mi przykro i żal

proszę przyjmij skromne przeprosiny w imieniu ludzkości
wybacz jej krótkowzroczność zabawę i głupotę

egzystuj dumnie jak dotychczas zadbany wzniosły
tzw. ludźmi z zaledwie trzeciej planety się nie przejmuj
ich czarnowidztwem lękiem ubytkami wzroku



Rzeźba haiku



Księżycowa bajka
[jeziora o zmierzchu]

AMAZONKA

nie załapałam się na statek jak zwykle
przyszłam za późno jednak już tradycja
wszystko się dzieje w spowolnionym tempie
by nagle przyśpieszyć
nieme kino niespodziewany dźwięk w uszach
przenikliwy niczym strzał z tulejki

zapewne robię to bezwiednie specjalnie
udaję że ich trochę gonię swoim
małym czołnem wydłubanym w drewnie
i skręcam

a serwowali śniadanie mistrzów
obowiązkowo jajka szynkę kawę
i pierwsze na trawie tylko szybkie
bez zbytnej degustacji tudzież kontemplacji
w obawie przed mrówkami i innym żywiołem
np. maskami dzikich tkwiących w złych szuwarach
nie tak jednoznacznych jak w radosnych programach
telewizji rodzinnej

panowie w czapeczkach jasnych garniturach
ćmią leniwie kingsajzy popijając drinki
pod wrażeniem wstrząśnięte
panie nerwowo spokojne pogodne
w garsonkach ciemnych okularach
chadzają powoli połyskując nóżką
wyciągam lupkę oglądam kończyny
lądującego owada piękny może nieszczęśliwy
nie mogę się powstrzymać dorabiam legendę

w zamaskowaniu – kauczuk bluszcz dziki wodorost
znów wychynęłam z meandrów
te zagadki rzeki prakoryta różnaitości
prądy i spiętrzenia
parostatek świeci w dali bielą i muzyką
więc ponownie udaję że ich nieco gonię
dla zasady oraz dla grzeczności
a oni krzyczą również i rzucają koło
z drugiej strony burty

odbijam odpływam spokojna pod drzewa
gałęzie nadbrzeża patrzę orchidee
siedzą kolibry i piją sok

DO KRÓLA – SŁOŃCE O ZACHODZIE Z SZACUNKIEM

po odprawieniu rytuału
niektórzy młodzi
jeszcze podskakują
aby zobaczyć koniuszek
dostojnej szaty
odwieszanej do szafy
pod powierzchnię lustra

po zakończeniu spektaklu widzowie
z należytym respektem
ociągając się
podążają ku wyjściu
milcząc
zostawiając jasną pustynię
przy czujnej chłonnej
jamie pamięci
morza

szukamy nadal nadaremno
rzeki która przepłynęła i już jej nie ma
wodospad tylko szumi w naszej głowie

w blasku realnego słońca
pozostał suchy kanion
małe odciski na skale
i próby ich odczytania
przez chwytnie zapominające
wciąż palce

NP. BIELAŃSKA

przechodzimy w mdłym oświeceniu sal
nasze cienie drgają na ścianach jaskini
poruszają się ogromnieją nikną
rozpuszczając się zmieniając

wspinamy się oglądając
z dreszczykiem tajemny świat
jeszcze podobno za dnia

w zwierciadlanych jeziorach postaci
odbijają się bliźniaczo symetrycznie
alter ego na podobieństwo
w rafach skalnych mis wodnych

nasze niepewne poznanie

małe dramaty rąk obejmuje
bandażem powoli ściekający
wytrącający się kalcytowy kryształ
na jego zasłonie zastygają z grymasem
podziwu szacunku ciekawości obaw
nasze odchodzące w głąb twarze
wilgotny chłodny dotyk

byłam już w Raju podziemiu metrże
wysłałam znowu w czarne słońce

RADOŚĆ. BARI

jestem dzikie dziecko w lesie
biegam na puszczy ze swoją wilczycą
nie wolna od „ą” i „ę”
i zginam paluszek na filiżance z kory

skutki cywilizacji

cierpki wysublimowany zapach
piżma – podstawy perfumy
eleganek na Wiecznych Polach
porusza nozdrza wącham
wyję

* * *

na Egejskie morze po ćwierć wieku
spoglądamy z innej strony
wyspy podchodzą blisko
łaszą się prowokują
ich naszyjnik rozciąga się bogato
tworzy kolię morza

słowo klejnoty oprawne połyskliwa ryba
wynurza się z Wyspy Ptaków lekkiej mgły i śpiewu

na zatoce powstaje dzień rażna krzątania
świst gwizdków zamieszanie posmak wodorostów
kuminu zapachu ceglastego proszku

okręty już gotowe ludzie czujni
żagle powiewają
płyną po dary czasu

przed nami kraniec Europy koniec Europy
i kruczata Wschodu

zmiana epok nadchodzi powoli
nieubłagalne misteria

MUZEUM NARODOWE

jestem z ojcem w Galerii Europejskiej
fantazyjna mroczna natura z niewielkimi kwiatami
ze szlaczkiem szkielecików drobnych zwierząt na dole
dosłownie martwa – żywa splatająca całość
precyzyjna dopracowana nadal nie zanika

winne czereśnie ze skórą przejrzystą
aż sok w nich pała energią rubinu
warte skosztowania pokus smaku
ciągle doskonałe w pełni
obok rozświetlony koralowo-perłowy
homar przy talerzu
łypiący wprawionym łzawym szklanym okiem
nautilus przejrzałe barokowe desery odbicia

zapach krążków i spirali z cytryn
chłód woń ożywcza odczuwasz do dzisiaj
zarzucone klepsydry zegarki
niby niedbale opuszczone czasy
orzechy mak zasuszony motyl
puchary przewrócone kielich
szkło pamiętam

piszczę z zachwytu
oj tato kup mi kup mi
jak gdybym miała 6 lat i chciała lody
ojciec podchodzi z powagą profesjonalnie
ogląda kiwa głową
oczywiście
jutro porozmawiam z dyrektorem muzeum
zobaczmy co da się zrobić
wiem w której garmatarni
na targu kupuje

mój tata mafioso ? kapitalista ?
ekonomista Mikołaj

SZEPCZĘ MU NA UCHO

*„Świat to się zerwie , to spocznie
Z Zagadką niebios – cóż pocznę?
Jakże ten Sfinks milczy mrocznie!”*

Emily Dickinson, 89

w Starej Pomarańczarni na trawniku
w otoczeniu cesarzy widnieją dwa sfinksy

jeden wychodzi z półmroku
z ukrycia w cieniu drzewa
z nieco cierpkim i ostrym listowiem
nic mu nie potrzeba
o nic się nie troszczy
takie sprawia wrażenie malkontent
sumienie
ponad wszystko skupiony wpadnięty
notuje rodzaje mchu owadów ludzi
zachowuje dystans umiar zgodę

drugi w pełnym blasku hełmie sławy
odbija promienie skórą jak obronną tarczą
okadzany spojrzeniem tysięcy
obiektywów aparatów fotograficznych
składających należną daninę i hołd
połyskuje od słońca i fleszy
pozwala się wielbić
zbyt oczywisty uśmiecha się z przymusem
albo nic nie robi sobie z wasali
w nocy fosforyzuje zgromadzonym światłem
nadrabia zmęczenie lśni energią
niezniszczalny niby obłaskawiony

zgadnijcie którego wybieram



Sfinks



Dziewczynka z Czarnego Stawu

ARTYSTA PIEŚNIARZ

*„Każdego dnia , prowadzę (...)walkę.
(...) Słyszę burzę na zewnątrz - pierwsza
kropla właśnie uderzyła w dach.”*

N. Cave

i ta kobieta na ulicy
co spojrzała nagle
udręczonymi mądrymi oczami
pamiętasz
śpiewasz i dla niej

w tańcu w ogniu spalasz się
przekształcasz zmieniasz w wojownika
świętego anioła artystę szamana
wyśpiewujesz duszę życie
zdradę walkę pełnię
do zatracenia do zobaczenia
jasności w ciemności jawie

w pieśni czujesz ulgę
słodycz rozlewa się wolno po żyłach
spokój już można wytrzymać
przedłużasz więc próbę

dźwięk zawieszony wysoko
obraca się toczy parzy
rzucone nut wici płoną ostrzeżeniem
dodają sił czuwasz
stoisz wsłuchując się
obok przejeżdża królowa Wiktoria
macha rączką z powozu
koronka mówka bławatek
wieniec amen i kwiatek

* * *

jabłoń grusza wiśnia
o bielony pień oparci
badamy ciemny obłok liści
owoce opadają do rąk
tłoczą się wiercą niecierpliwe
namawiają szturchańcem
kuszają zamknięciem dłoni
na obłości kształtu

jesteś wędrownym jabłkiem
pójdź gościńcem zobaczysz чудо
a jakież ono

znowu śpisz z otwartym okiem

W OBRONIE KOBIET CZYTAJĄCYCH HARLEQUINY ORAZ POWIEŚCI PODOBNEGO TYPU

bohaterzy pomiatają tak wspaniale kobietami
zajmują odpowiednie stanowiska
i mają rozwiniętą muskularnie klatkę piersiową
nawet jeśli zajmują się SZTUKĄ albo polityką
(szermierka jogging siłownia?)
część zasobów lokują w akcjach i kolii brylantowej
a na początku znajomości zdarza się że
i w storczykach prosto z dżungli (przelot samolotem)
wręczanych otaksowanej wcześniej wybrance
(z którą się identyfikujemy)
zdobnej w rozliczne przymioty duszy i ciała
głównie w urodę a zarazem skromność i szlachetność uczuć

bywa że jest ona zabierana na bal jak grzeczne dziecko
żeby inni mogli ocenić jej zdrową rasę konia
na których to balach oddajemy futra
nic nie mówiąc wieszakowi – pokojówce
(dżentelmenem jest się tylko w określonych kręgach)
i używamy srebrnych sztućców oraz prawdziwych serwetek
namiętności buchają w powietrzu
obelgi w pojedynku muszkiety
złote kule kumulacja aż łśni

chcąc być na jawie nadal godną uwag
w potrzebie uczuć Eugenia dalej robi trwałą
nosząc szósty krzyżyk wzuwa żółte szpilki
i uważnie drobi nimi w drodze do kościoła
a gdy gotuje niedzielny rosół z kury
myśli o pierwszych uniesieniach
egzotycznych owocach morza
a ugniatając ciasto na pierogi wkłada
w nie wszystko : pasję łączy siłę i obrączkę
a la bajka o rybie i o Ośle Skórze
i czeka aż jej mąż – król ją odnajdzie
odłoży gazetę i powie

kochana Eugenio dziękuję ci za starania
bardzo dobry obiad zrobiłaś
to ja teraz pozmywam a później może
pójdziemy do parku

i zerwie dla niej tę stokrotkę z klombu

OGŁOSZENIE

znaki zodiaku zwijają się
w niebiańskie motki
Lew machnął ogonem
Bliźnięta rozrabiają jak zwykle
Ryb wszędzie pełno
następuje wahnięcie Wagi
koniec świata za rogiem
Koziorożca

strajk ewakuacja w niebiesiech
wybucha gejzer Słońca
wędrowcy towarzysze uciekają

Księżyc zczereśniał za szkłem
trafia go apopleksja
rozpad na kawałki
(jeden w naszym ogrodzie)

zgrzytają gwiazdy
zębatkami z tombaku:
było tak fajnie!
musiało tak się stać?

zwierzęta sferyczne dyszą
głośno i ciężko
o Panno z Bliźniętami!
(Strzelec? Wodnik?)
cóż począć?

pęka kolejne jajo
lepimy Nowy
znów z zakalcem Świat
weź dziezę
spróbuj sam

DUŻA PRZERWA

patrzcie co mam co mam
najnowsza komóreczka cudo-nówka
jakie bajery pozazdrościć
tu przyciskam tu klikam
a tu mówię i nagle mnie słyszeć
o jejku no co ty powiesz
nie wiem jeszcze będę improwizować

ja mam lepszą mam lepszą
cycate dziewczyny sprzedawały
w promocji w supermarkecie
mówię wam świetnie wyposażone
było za co łapać
miałem ci ja kiedyś podobną
ale się zgubiła ciekawe czemu
więc dwa w cenie jednej tanio
wziąłem ze swego konta a co
stać mnie prawie 2 tysiąki na miesiąc
chrzestnej dam niech się stara wdraża
poużywa na siwe lata
pod choinką co jej zostało
- fetysze

tym można zrobić znienacka zdjęcie
jak podciągasz spodnie albo rajstopy
lub klepiesz się po brzuchu
śmieszne wrzucisz na facebooka
i już lubi to 50 osób

och a ona nie ma modnej komóreczki
nie ma komóreczki nie ma nic do zaoferowania
więc możemy jej okazać naszą pogardę i język
ty głupia głupia pindo
co ty wiesz o życiu gardzimy tobą
nie bawisz się z nami w ciskanie guziczków
i my się z tobą nie bawimy
spadaj smutna kretynko
my jesteśmy lepsi
o tak teraz poczuliśmy się dużo lepiej

o Boże wyłączyli prąd
nie załaduję się i nie zadzwonię
co robić?
a Bóg na to:
dzwoń do mnie na Berdyczów

* * *

klucze dzikich aniołów
rozpostarłszy skrzydły pokryły horyzont
ciemnym piaskiem
powietrze gęste od nich
kiedy wyszłam na dwór
z zaproszonym okiem płynęły szeroko
na północ
niektóre zmęczone przewieszały łby
przez płot dysząc ciężko odpoczywały
trzępiąc peleryny
słodki mdły zapach dziwnie uspokajał
jak krople waleriany białe kości
zbłąkany słonecznik prowokował łatwym
łupem nie zostawiły ani okruszyny

cofnęłam się za próg
nierozsądnie wystawać na drodze
kiedy flotylla aniołów
posuwa się naprzód
zakłada gniazda
wysiada je jaje

WYTRYCHY, PRETEKSTY

gdy rzucasz nasze cienie na płótno
oglądam nieznane światy
w twoim oku pomniejszone
skromną feerię bursztynu
nieoswojone ukwiały

my też jesteśmy jednym z nich
małym epicentrum zdarzeń

ustępujące fiszbiny fal
napęczniałe pąki dłoni
ich tętno

nasza niepewna miłość skrapla się
uchodzi
gorzki wiatr niesie
w zachwycie orkanowe wstążki

nasłuchuję urywanego sygnału
świstawki twojego oddechu

w innej rzeczywistości do której wciąż
przymierzam podrabiane klucze
zmagasz się z nieznanym wiatrem burzą
nie pomoże nawet gładka przystań piersi
gdy wciąż przebywasz na spienionym
i rozdartym morzu

twoje ręce zaczynają ciążyć
obcymi wyspami

POZORY II

tak chciałabym ci wszystko pokazać
ten mróz o poranku stąpania chrupliwe
nieśmiałe po cienkich waflach
rozpuszczający się kolor niepewnych traw
spływającej wilgoci dziwnego smaku
w ustach przedwiośnie ?

światło południa jest niesamowicie palące i zimne
piękno wstrząsa światem
jak można być tak pięknym
to jednak niehumanitarne nieco podejrzane

palce są chłodne czułe jak sejsmograf
dokładnie wiedzą o trzęsieniu ziemi
poruszają się szybko może za nerwowo
na opuszkach wygrywana wciąż wiadomość
jak pozytywka szczęśliwy młynek

wychyl się z dżungli miasta
zastrzyż uchem zaryzykuj chwilę
może złowisz sygnał
od miliardów trylionów wciąż obracających się
zagubionych w rytmie żywych – martwych cząstek



Filizanka w chmurach



Pegaz na lecznicy
[Łódź, ul. Kopernika]

DANSE MACABRE

MODLITWA

(Obrazki łódzkie)

mamie

dzisiaj święto
siadam na ławeczce obok Tuwima
jak pół Polski
Mistrzu proszę żarliwie pomóż
Mistrz patrzy z niezmaconym spokojem
łagodnym wyrozumiałym uśmiechem
wie wszystko

o jeden kwiat Cię proszę
tylko o jeden kwiat z bukietu
bym mogła ponownie (?)
uzurpatorka kręciołka
na swoim koniu wyleczonym
unieść się na chwilę
nad dachy Biruny Agnelli Fast

* * *

„Błyszczały jelenie,
krzyczały silne góry – było południe”
Anna Świrszczyńska

w szklance wody skrapla się południe
w plasterku cytryny
wszystko dyszy i trwa w oczekiwaniu
frędzle oddechu uginają lekko
materiał pasiastej sukienki
stajesz się giętka i sprężysta
podatna na sugestie
naprawdę dużo można nam wmówić
gdy plamkami impresjonistów
drga światłolube powietrze

DANSE MACABRE

wiele nieuzasadnionego bełkotu bez żadnej przyczyny chaos
aspiracje (dez)integracja negatywna przerywniki
interpunkcja zupełnie dowolna
i już obnosisz się jak zadowolona z siebie kokota
grunt to dobre samopoczucie
obraz dopełnia joint obowiązkowa szklanka piwa
(dotychczas nic innego nie wymyślono Bruno
chyba że żytnią dalszych marek nie będziemy ujawniać)
dobrze też coś spożyć przed i w trakcie tworzenia
np. kanapkę z szynką i musztardą

graj nam dalej piękny Cyganie do wynajęcia
dokolotka wesolutko do upadłego tchu przedostatniego
szorstkiego dotyku desek w podłodze
odkrycia skarbu tajemnego przejścia mysiej dziury szafy
przechadzki w rzeczywistość równoległą wirtualną grę
niebyt wymiar zasnąć

jak te światło razi
zabierzcie ten reflektor panie władzo proszę
nie naprawdę żadnego psa po pijaku nie przejechałem
nie słyszałem skowytu kocham zwierzynę
i nie zelżyłem parlamentarnie spokojnych mieszkańców miasta
dzwonnica nie tykałem żadnego dzwonu serio
i nie biłem na trwogę wzbudzając panikę
biłem się sobie na przebudzenie

odstawię flaszkę powaga przysięgam panowie
poddam się detoksykacji demonstracji zdrowego
trybu życia (można opisać w gazecie)
będę już grzeczny mył nogi
i zejść w końcu może spokojnie opanowany
bez strachu powszechnego i ciśnienia wieku

KADR

nie mogę wyzwolić się od obrazu
kamery najeżdżającej na dorodne
obnażone ciała martwych kobiet i dziewcząt
z zsuniętymi z bioder spodniami
podwiniętymi wysoko bluzkami
wylewającym się bezwładnie
ciężkim ciemnym biustem
nie zachwycającym już nikogo
oprócz stojących obok
ocalałych od trzęsienia ziemi
niedobitków mężczyzn gapiących się ciężko
czerpiących teraz dziwną chorą radość
podniecenie

dziewczyny leżące na ulicy
któż wam to zrobił
kto obnażył wasze nieme
głośnie ciała

drugim jest oko kamery
trzecim ja która przypadkowo
nie uprzedzona trafiam na ten kadr
od którego nie mogę uciec
noszę go w sobie i choć teraz po latach
w końcu o nim mówię
to wcale nie jest lżej

KOTY GOSPODARZA

słońce leniwie przędzie
lniany snopek na kołowrotku
kłosem bada twarz
podejrzliwie kłopotząc się

ze szklanych stopni schodów
spada rozbudzona
sonata Mozarta sypiąc się
ziarnem monetą kryształem
weselną zadymką ryżu
kalafonią żywicy gradem perłopławu
krążkiem kaczki od brzegu
oczkiem Jasia

atakuje cię motyl
żąda wyłączności ramienia

obchodzisz magiczną kulę
ziemia podnosi się mchem
jałowcem bladeści oparem
wiatr z obowiązku poprawia
afrykańską fryzurę wierzb
cień kwiatu na kwadracie sukni
dziecko zamyka oczy
wzmacnia obraz w rynience
preparatu

KOTY GOSPODARZA

we Stawisku na pięterku
leży sobie czarny kot
wśród papierów ogon zwisa
znalazł przystań miękką łotr

człowiek chodzi i podziwia
on nie ruszy się na krok
gdy go dotknę myśląc – martwy?
jeno prychnie spojrzysz w bok

i przeskoczy przez parapet
aż na balustrady most
balansuje baletnica
chełpiąc się i pusząc włos

aż nadciągnie wieczornica
wyzwań noc księżycu moc
wtedy spektakl kot zaczyna
pazur swój w murawie drze

w kretowisku łapę nurza
w ziemi miękkiej ostrze swe
strzeżcie się na łowy rusza
niespokojny czarny lew!

WYPRAWA II

podobno wiersze leżą na ulicy
kontemplują nudzą się czasem proszą
żądadają opieki łapią poły płaszczy
rudym liściem wiewiórką gołębiem i wróblem
turlają kamienie przesypują piasek
żdźbłem trawy rzucają w oczy
(całkiem miłe zajęcia)

należy je tylko zauważyć podnieść otrzepać
wysuszyć bibułą wyrównać brzegi
złożyć wsadzić do butonierki
chętnie z lilią słonecznikiem zielonym goździkiem

podobno lubią przechadzać się promenadą
przy niezbyt silnym wietrze w mżawce
w promieniach zachodu oraz wschodu słońca
przekornie machać kartką zaczepiać przechodniów
zbierać cięgi cukierki siniaki pod okiem

nieustające stygmaty serca

wrastają zmęczone przytulają się na moment
do ramienia dzieci przewrotne
mrugają udają że drzemią
o północy specjalnie budzą się z krzykiem
otwierają nabierają kształtu i wigoru
wydłubując w szyi drobną ciemną plamkę

„STARENIA, JESTEM JEDNYM Z WAS”

jak donosi koleżanka Ela
(wiadomość z drugiej ręki od znajomej z Wrocławia)
na rocznicę śmierci Zbyszka Cybulskiego
czekają miejscowi dworcowi bezdomni
zagubieni wagabundzi „Kowalscy – Malinowscy”
z własnym chlebakiem i ze swoim kubkiem
„Sami pośród miasta” w „Ich dniu powszednim”

gdy na peronie zajaśnią pierwsze lampki
unoszą je z tablicy chichocząc
w długie popioły swoich korytarzy
grzejąc się oświetlając sobie drogę

Zbyszku Ty też jesteś
ich patronem tej jednej
kończącej się ledwo
styczniowej nocy

„Zatraskujesz ostatnie drzwi”
„...zostawiasz ślad”
teraz już tylko „Rozstanie” „Milczenie”
kolejne warstwy legendy „Szyfry”
„Iluzja” wszechobecny „Disneyland”

„Do widzenia , do jutra”
w zakreślonym ramką kadrze

ANNA ŚWIRSZCZYŃSKA
– PSEUDONIM OD URODZENIA

„Leżę na ziemi.
Patrzę w niebo.
Krzyczę.”
„Kiedy przestanę się śmiać,
spadnę .”
„A. Swir”

zapomniana (?) poetka polska
waleczne niepokorne serce
- miłość od pierwszego wiersza
od pierwszego silnego
i barwnego słowa

Jej droga: piastowska bajka wschodnia
groteska barykada ekstazy poemat
legenda straż na Arkonie
Jej „szczęście jak psi ogon”
pojedynek radość ból płomień
wiersze : różne bardzo krótkie
jasne niesamowite obrazy - migawki
czarne tam–tamy sygnałów
ostrzeżeń przed chaszciami stylu
Jej wiersz ostatni w latarni powietrza
podróż w przezroczystość

czuła A(n)teno życia
byłaś niezwykłym „gościem”
wędrujesz teraz przez pokrywy czasu
do wszystkich co pragną
lubią niespodzianki
towarzystwo na wiatr i burzę
w głąb granicy bytów

pisałaś że chwytasz się „różnych rzeczy
śniegu , drzew /.../ wyjazdów
wierszy Różewicza , snu , jabłek...”
chwytasz się „wszystkiego ,
żeby się nie zapaść w przepaść”
ja też się ich chwytam i – Ciebie

cieszymy się że byłaś
z dotknięcia tętniących stron
z wersów kręgów wiodących
echo prawdy słów magię pieśni
obracany horyzont czasu

Czesław Miłosz tłumaczył Cię
na karaibskiej wyspie
ja tłumaczę Cię w domu
w autobusie na działce w duszy
biała czarownico jesteś
świecisz

* * *

wychodzę z cienia na skwar
i słyszę w dali muzykę morza
jego puls
dostrzegam błękitną łuskę

zatoka mieni się w opalach
perłach ultramaryny odcieniach
obejmuje wciąga

krzyk ptaków nurkujących
ich poranny rzeński zew
wzywa na sondę wód
przyptyw odpływ
następstwa

morska waza przechyla się
jak olbrzymi kryształ układa
balansuje pomiędzy wzgórzami
świetne jej ciekłe lustro
pełne żagwi słońca

woda otwiera solne usta
chwytą pluje kłębowiskiem splotów
zieloną miękką wstęgą
z medalionem muszli
jej kameą

prostujesz ramiona
nasza wspólna przeszłość
kruchosc i wytrwalosc
bogów i demonów
zwierząt i człowieka

witki trawy powiazane na wydmach
chłodny sztywny dotyk
przecina rani dłonie
pod światło obwódki
palców płoną jak u Eos

ściany namiotu powietrza
łopoczą obłoczem
wiew soli oddechu
zwija w pelerynę
i zakręca ciało
u spirali muszli
dotknąć jego gładzi

tkwię w tym obrazie roztapiam się
coraz bardziej anonimowa
gdy sypię układam nową figurę
kreślę twoje imię tak rzadkie
na progu piasku

UDERZENIE

dzień w którym wróciły słowa z podwojoną siłą
tak nagle że pranie wypadło mi z ręki
ukryte odsłaniają się warstwami
tworząc delikatną tajemniczą sieć rysunku
po którym wodzę palcami

dojrzewają powoli jak kłosa pochylają głowy
wysypują się na drogę niesie je wiatr rozrzuca

plotę wieniec dożynkowy nie wiem co plotę
czaruję zaklinam modłę się i warzę
jestem wdzięczna i pokorna pełna siły
kiedy dzień daruje mi prezent słowa

NATURA

nieustannie podążasz ku krawędziom
i zaczynasz taniec
powtarzasz strach jest grzechem
balansujesz

a gdy rozrywasz pleśń
pod spodem bije nadal
chłodne żywe źródło
odradzający się puls

* * *

„To wszystko – to mój list do Świata,
Co nigdy nie pisał do mnie –
Proste Nowiny”

Emily Dickinson, 441

powtarzam ciągle
to nie ma znaczenia
nie jest najważniejsze
wieczny pozór pożąta

na mnie też wypadnie własne 5 minut?
czy umiem czy chcę je wykorzystać

dają mi mikrofon oglądam go
czy kusi ręce zaciskam
cóż mam zrobić co powiedzieć ludziom
którzy w tym uczestniczą
podjąć rękawicę rzucić kostką
wciągnąć się do gry

patrzę na mnie czemu utrudniam
milczę
mają mnie za zgłupiałą kretynekę
wiadomo baba trudno
milczę coraz dłużej
wypuszczam rajske pióro
i cofam się do cienia

kiwam szybko głową ręką niby na tak
żeby zobaczyć świetliste smugi
zbijanych naprędce atomów

”

” HAIKU PEŁNE NADZIEI

„Kiedy znalazłam się na dnie”
patrzę – perła.
Poezji?

W MASKACH, WIENCACH

„Życie jest snem”.

Kto to powiedział?

żyję w baśni
żyję w pieśni
którą wymyślam
w której istnieję

jestem podróżną
odkrywcą starolądów
wędrując w długiej pelerynie
siedząc w bocianim gnieździe
patrzac na płetwala

wokół rozciąga się morze
świateł luster i prywatnych statków
przecinających przestrzeń
skaczących w górę na warstwie koralu
smukłych jak delfiny
nurkujące lśniące

skrapla się powietrze
wiatr pył niesie zapach wyspy tubylczej
w promocji krzyczącej rodzajem
kaczek pelikanów pomniejszego ptactwa
całe gospodarstwo

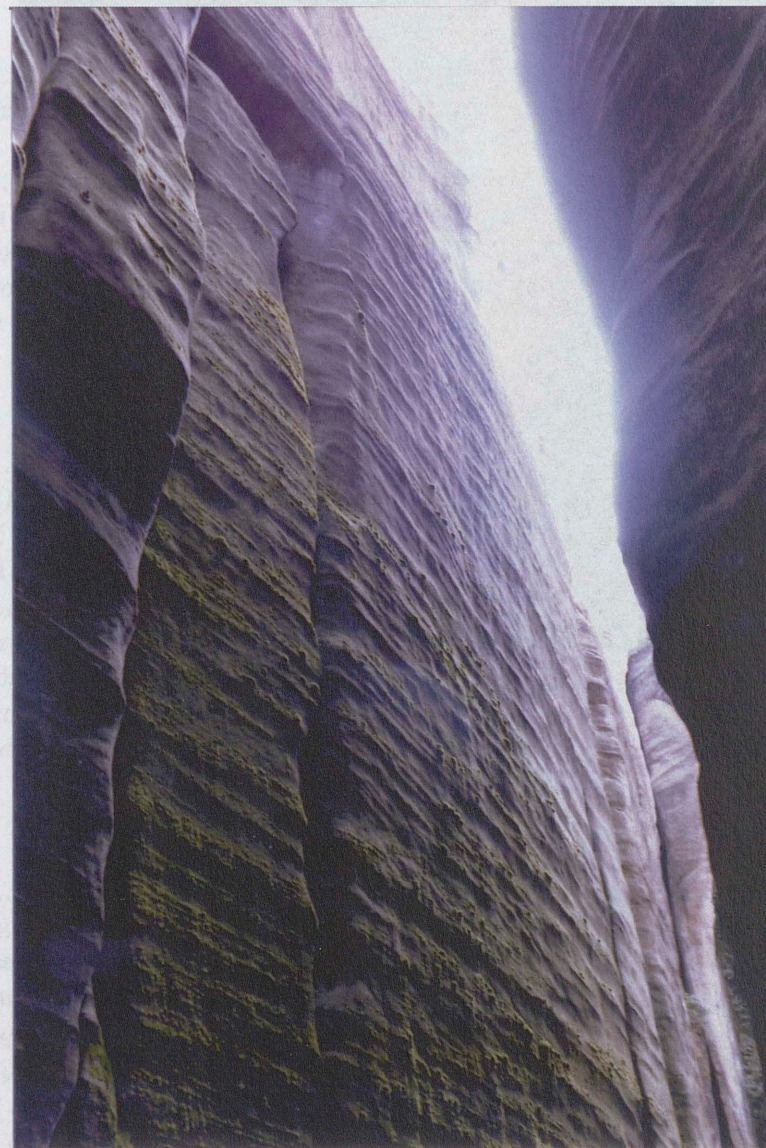
girlandy porostów muszli lekarstw
osiadają na wzgórzach wyznaczając drogę
do portu ciemnego skalnej zabudowy
szlaków wąskich a krętych
którymi przepływam
naprzód obracana
wirem róży wiatrów
wciąż dalej i dalej
w cień zatok przybrzeżnych
w cień pieśni sitowia
zmian co ukryte ujawnione będą

przechodzę do nich przymykając oczy
śnie z otwartymi oczami

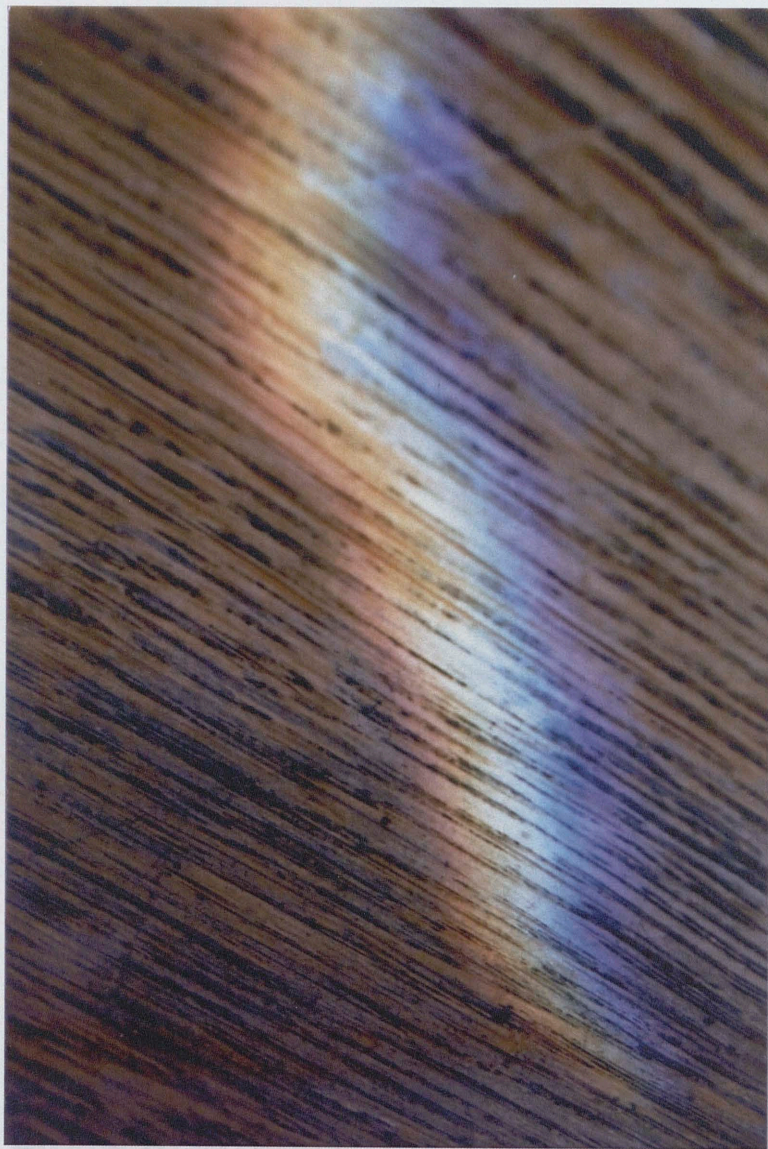
tylko to mam pomiędzy „realem”
(czy na pewno istnieje)
a i tak to wiele
- życie w głowie
na zewnątrz – alarm pędu
uroda groza świata
ścieranie nieustanne łowy
my w osuwiska czasu

„HAIKU” BEZ NIEDOMÓWIEN

cóż zebrało się wiele pytań
na które mamy odpowiedzi
lecz czy są to odpowiedzi właściwe?



Przełęcz światła



Tęcza
[pryzmat]

SPIS TREŚCI :

1. WIATR. OPUSZCZENIE	5
2. WYPRAWA	6
3. STRAŻ NOCNA	9
4. dzień rozpościera świeżo prasowany obrus	10
5. już świta ociepliło twarze	11
6. WYCIECZKA. ZNAKI	12
7. PŁAKANIE MODREGO BZU	13
8. wierzby nad strugą	14
9. WIDOKÓWKA UNIWERSALNA (Nagroda Stowarzyszenia za pomysł)	16
10. W PYLE, KURZAWIE	17
11. CYKL OGRODÓW	18
12. KURTYNY WODNE	20
13. w kuchni kopernikańskiej	22
14. a jak kochać to mocno	23
15. JAK W SZKLANEJ KULI	24
16. POJEDYNEK. TO NIE JEST REMIS	27
17. WYZNANIA UCIEKINIERKI	29
18. W OCEANIE	30
19. „HAIKU” Z NAMYSŁEM	30

20. PO WOJNIE. POEZJA.....	31
21. WIZYTA	32
22. ZAGADKA ISTNIENIA, ZAGADKA KRAŻENIA.....	32
23. PIOSNKA WINNETOU.....	35
24. Dyskurs pod rozważę.....	37
25. „PODRÓŻ DO WNĘTRZA ZIEMI”	39
26. EWAKUACJA INSTRUMENTU	41
27. POŻEGNANIE Z PLANETĄ	42
28. AMAZONKA	45
29. DO KRÓLA – SŁOŃCE O ZACHODZIE Z SZACUNKIEM....	47
30. szukamy nadal nadaremno.....	47
31. NP. BIELAŃSKA	48
32. RADOŚĆ. BARI.....	49
33. na Egejskie morze.....	50
34. MUZEUM NARODOWE.....	51
35. SZEPCZĘ MU NA UCHO	52
36. ARTYSTA PIEŚNIARZ.....	55
37. jabłoń grusza wiśnia.....	56
38. W OBRONIE KOBIET CZYTAJĄCYCH HARLEQUINY ORAZ POWIEŚCI PODOBNEGO TYPU	57
39. OGŁOSZENIE.....	59
40. DUŻA PRZERWA.....	60
41. klucze dzikich aniołów.....	62

42. WYTRYCHY, PRETEKSTY	63
43. POZORY II	64
44. MODLITWA (Obrazki łódzkie)	67
45. w szklance wody skrapla się południe.....	68
46. DANSE MACABRE	69
47. KADR.....	70
48. słońce leniwie przędzie.....	71
49. KOTY GOSPODARZA	72
50. WYPRAWA II.....	73
51. „STARENIA, JESTEM JEDNYM Z WAS”	74
52. ANNA ŚWIRSZCZYŃSKA – PSEUDONIM OD URODZENIA	75
53. wychodzę z cienia na skwar.....	77
54. UDERZENIE	79
55. NATURA	79
56. powtarzam ciągle	80
57. „HAIKU” PEŁNE NADZIEI.....	81
58. W MASKACH, WIENCACH.....	82
59. „HAIKU” BEZ NIEDOMÓWIEN.....	84
Z dotychczasowych recenzji.....	87
Spis treści	89